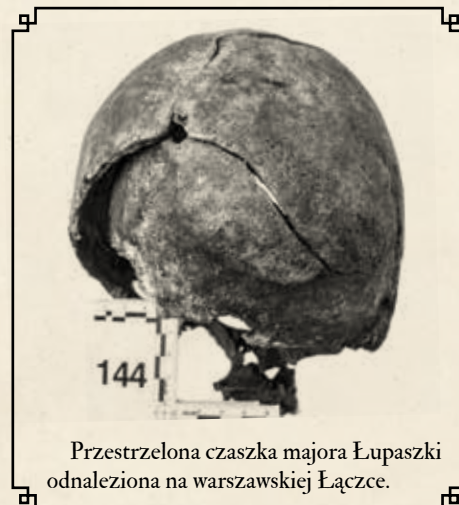




C Z E Ś Ć I C H W A Ł A B O H A T E R O M !

POLSKA
BRODINA

Warszawa, środa 1 marca 2017

Przestrzelona czaszka majora Łupaszki
odnaleziona na warszawskiej Łączce.

NIEZŁOMNYM

**Gdybyśmy nie mieli „wyklętych”, musielibyśmy żyć z narodowym
brzemieniem wstydu za tych, co „za pieniądze, ordery i stanowiska z rąk
sowieckich mordowali najlepszych Polaków” (z odezwy „Łupaszki”).**

Marian Bernaciak „Orlik”, major Wojska Polskiego, zginął 24 czerwca 1946 roku. Ten wybitny dowódca największych zgrupowań partyzanckich na Lubelszczyźnie był numerem jeden na liście komunistów. Nie mogli wybaczyć mu upokorzenia przegranej bitwy pod Lasem Stockim. Polowało na niego kilkanaście tysięcy ubeków i enkawudzystów. Zastrzelili go jednak żołnierze ludowego wojska. Odznaczeni za to... Orderem Virtuti Militari.

Upamiętnianie Żołnierzy Niezłomnych, sprawiedliwość, która ich spotyka po latach, zderza się czasem z zarzutem, że upowszechnia się ich „kult”. To złe słowo, pełni bowiem funkcję fałszywego opisu świata. Kiedyś próbowano zohydzić żołnierzy podziemia, nazywając ich „bandytami z lasu”. Dziś próbuje się niuansować oczywisty przekaz o wyklętych przypisując środowisku, które się z nim identyfikuje, poznawczą naiwność.

Kult wynika z wiary w zjawiska pozostające poza sferą zmysłową. Żołnierze Wyklęci nie potrzebują kultu.

Podobną funkcję w tej narracji spełnia idące w parze słowo „mit”. Samo operowanie zbitką „mit Żołnierzy Wyklętych” jest instrumentalnym potraktowaniem pamięci o bohaterach. Ubranie historii „wyklętych” w słowo „mit” czyni z niej opowieść niedookreśloną, zatartą i otwiera tym samym pole do relatywizacji ich ofiary. Odbiera należną im rangę i okrada z powagi. Robi za to miejsce dla wszystkich argumentów z cyklu: „nic nie jest czarno-białe”, „takie były czasy”.

Niezłomni nie potrzebują mitu. Prawda o nich jest wystarczająco mocna. A przysięga wojskowa, której byli wierni, to nie temat na mityczną opowieść. Wybory, w których ludzie dobrowolnie zastawiają swoje życie, odrzucając osobiste korzyści, nie są mityczne. Istnieje pewna powtarzalna prawidłowość w dziejach. Zmieniają się didaskalia, ale wybór człowieka w obliczu wojny, zdrady narodowej, terroru i zapaństwa zawsze jest zero-jedynkowy. Nawet uchylanie się przed wyborem wzmacnia jedną ze stron. Jest jeszcze podwójna miara, którą przykłada się do wyklętych. Oto

bezwzględne realia wojny są okolicznością łagodzącą dla jednych, ale dla żołnierzy podziemia nie stanowią one usprawiedliwienia. Pomordowanych i poległych ogląda się w powiększeniu, szukając dowodów, że nie byli kryształowi. Próbuje się przeciwstawić sobie te dwie siły: sowieckiego najeźdźcę, wzmocnionego polskimi zdrajcami, i żołnierzy podziemia antykomunistycznego w dziwacznym systemie równowag idei, niczym Bruegelowską „Walkę karnawału z postem”. Przecież to było starcie dwóch porządków świata: ładu i chaosu, które różni do dziś wszystko, i nie łączy nic. Motłoch, który rozwlekał królewskie trupy z Saint-Denis, lubując się w ich przebieraniu – zawsze mam taką myśl, gdy patrzę na zdjęcie „Roj”, na którego martwą głowę wciśnięto niemiecką furazerkę. Brak szacunku do śmierci, pogarda dla życia. Te światy różni wszystko. Major Marian Bernaciak „Orlik”, poległy w wieku 29 lat, urzędnik pocztowy z niewielkiej wsi koło Ryk, nie potrzebuje naszej pamięci. To my jej potrzebujemy.

Anna Putkiewicz

WŁADYSŁAW GURGACZ
WIERNY DO KOŃCA

Prowadzony więziennym korytarzem zaintonował pieśń „Serdeczna matko”, którą podchwycili więźniowie ze wszystkich cel. Do egzekucji stanął obok innych skazańców. Nie trafiła go kula plutonu egzekucyjnego. Zabił go dowódca plutonu, ponieważ nie chcieli tego uczynić jego podwładni.

Ojciec Władysław Gurgacz pochodził z Jabłonicy Polskiej. Urodził się w 1914 roku. W wieku 17 lat rozpoczął nowicjat u ojców jezuitów w Starej Wsi. W 1937 roku podjął studia filozoficzne w Kolegium Jezuitów w Krakowie.

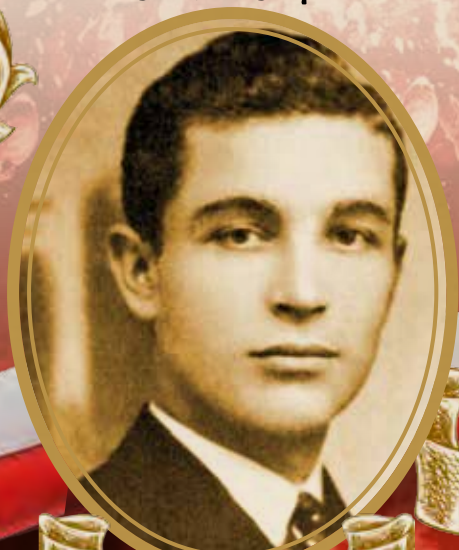
Już w kwietniu 1939 roku złożył na Jasnej Górze w Wielki Piątek jako zadłużenie Bogu za ojczyznę w potrzebie i grzechy rodaków „akt całkowitej ofiary z życia”.

W czasie walk wrześniowych – podobnie jak wielu innych – wycofał się na wschód. Gdy dostrzegł, że łatwiej będzie przetrwać pod okupacją niemiecką niż sowiecką, powrócił do Generalnego Gubernatorstwa. Tu w Kolegium Jezuitów w Warszawie kontynuował studia filozoficzne. W 1942 roku otrzymał święcenia kapłańskie.

Pogarszający się stan zdrowia o. Władysława sprawił, że powrócił do Starej Wsi. Tym samym uniknął śmierci podczas gehenny, jaką zgotowali jezuitom Niemcy w czasie powstania warszawskiego. Ze Starej Wsi przeniesiono go do Gorlic, gdzie pełnił posługę duszpasterza szpitalnego oraz kapelana sióstr służebniczek.

Ciąg dalszy na s. 2

1917-1946



„Orlik” Marian Bernaciak



Semper fidelis

1914-1949



o. Władysław Gurgacz

Ciąg dalszy ze s. 1

Duszpasterz „leśnych”

W latach 1945–1948 stał się powiernikiem członków oddziałów leśnych, którzy szukali u niego duchowej pomocy. Był wśród nich Stanisław Pióro „Mohort”, „Emir”, jeden z założycieli Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, jej przywódca.

Początkowo organizacja ta nie zakładała walki zbrojnej. Chodziło raczej o przetrwanie, samokształcenie i krzewienie idei patriotycznych. Z czasem jednak represje, terror i zagrożenie aresztowaniami spowodowały powstanie w ramach PPA oddziału leśnego „Żandarmeria”. Miał on ochraniać jej członków i zdobywać fundusze na działalność, konfiskując majątek komunistycznej administracji.

Ojciec Władysław coraz częściej podkreślał z ambony rozbieżność między nauką Chrystusa a działaniami komunistycznej władzy. Prawdopodobnie z tego powodu próbowano zamordować zakonnika, który w cudowny sposób dwukrotnie uniknął śmierci. Wkrótce został kapłanem oddziału. Troszczył się o to, by jego członkowie pod wpływem dramatycznych wydarzeń nie oddalili się od katolickiej etyki. Wskazywał, by starali się unikać zabijania podczas akcji oraz minimalizowali cierpienia cywilów.



Ojciec Władysław Gurgacz przed mszą świętą dla oddziału
Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców

Trudne wybory

Przełożeni w zakonie zażądali opuszczenia oddziału. „Znalazłem się, może po raz pierwszy w życiu, w bardzo trudnej sytuacji, gdyż z jednej strony winieniem to, co ślubowałem, a więc bezwzględne posłuszeństwo swoim przełożonym, z drugiej strony dęczyła mnie obawa, że skoro pozostawię bez opieki moralnej i bez właściwego nadzoru tę grupę partyzantów, do której werbowano mnie na kapłana, to ludzie znajdujący się w tej grupie mogą zejść na manowce”, pisał.

Wiosną 1949 roku sytuacja oddziału okazała się tak trudna, że jego członkowie po-

dzielili się na trzy mniejsze grupy, aby przetrwać. Wszystkich w końcu wymordowali lub złapali funkcjonariusze bezpieki. Grupa o. Władysława postanowiła przeprowadzić rekwizycję w jednym z banków w Krakowie. Członkowie oddziału próbowali ograniczyć stosowanie przemocy, lecz woźni przenoszący pieniądze zaczęli stawiać opór, co zakończyło się strzelaniną, pościgiem i aresztowaniami. Ojciec Gurgacz nie chciał wyjechać z Krakowa i zostawić tu swoich ludzi samych. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że może zostać aresztowany. Tak też się stało.

Atak propagandy

Śledztwo i proces były próbą przedstawienia go jako dowódcy oddziału. Władze chciały skompromitować Kościół katolicki i zakon jezuitów. W akcie oskarżenia widnieje zapis, że o. Gurgacz w czasie odprawiania mszy świętych przedstawiał tendencyjnie stosunki panujące w Polsce Ludowej.

„Ocenę polityczną, którą podałem, podtrzymuję nadal, a słowo organizacja istnieje dla mnie nadal, ponieważ nie tworzyliśmy bandy” – powiedział podczas jednej z nich. Dodał także: „słyszałem, że wybory [z 19 stycznia 1947 roku] nie były po myśli całego narodu i uważam, że spełniała się ta zasada »vox populi, vox Dei«. Kościół jest obojętny na uznawanie systemu politycznego, byleby był oparty na etyce katolickiej”. Wspominał, że starał się ograniczać przemoc i wyprowadzić ludzi z lasu. Podkreślał, że nie boi się śmierci.

W 2008 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie o. Władysława Gurgacza Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Trafił on do muzeum jezuitów w Starej Wsi.

Obecnie toczy się proces beatyfikacyjny ich współbrata, który – tak jak obiecał przed wojną – oddał życie Bogu i ojczyźnie w ofierze.

Aleksander Szycht

BRACIA

Oddział „Jastrzębia” i „Żelaznego” przeprowadzał tak śmiałe akcje przeciwko władzy komunistycznej, że do jego likwidacji powołano specjalną grupę.

„Stój! Kto idzie? Nie zwracając uwagi na pytanie, »Jastrzęb« idzie dalej, mówiąc do wartownika: Stań na baczność durniu, nie widzisz, że my z Chełma! Przy słowach tych mija go spokojnie i idzie w kierunku drzwi wartowni. [...] Jeden z ubeków rozpoznał »Jastrzębia«. Blednie okropnie, łyżka wypada mu z ręki na stół. Ubeki zrozumieli przestach swojego kolegi, lecz w tym momencie »Jastrzęb« rozkazuje: Wszyscy ręce do góry! Ubeki wahają się podnieść ręce, ale widok kilkunastu skierowanych luf zmusza ich do tego, jednak jeden stojący blisko tylnych drzwi szybko wyskakuje z myślą, ażeby powiadomić resztę. Nie ma rady, plan opanowania UB po cichu spala na

panewce, wobec tego »Jastrzęb« i wraz z nim znajdujący się wewnątrz chłopcy otwierają w tę grupę ogień, a wyskoczywszy z powrotem na korytarz, rzucają do tego pokoju granaty”. Tak opisał w swym pamiętniku atak na siedzibę Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Włodawie brat „Jastrzębia”, „Żelazny”. Rodzeństwo Leon i Edward Taraszkiewiczowie przeprowadzili wiele tego typu operacji, za co stali się jednymi z najbardziej nienawidzonych przez komunistów partyzantów podziemia antykomunistycznego w Polsce.

Więzy krwi

Leon i Edward urodzili się w Niemczech, w rodzinie emigrantów zarobkowych. W 1925 roku Taraszkiewiczowie wrócili do ojczyzny i osiedli we Włodawie. Po wybuchu II wojny światowej bracia zbierali i gromadzili porzuconą przez cofające się oddziały Wojska Polskiego broń. Zdarzało się, że w rodzinnych zabudowaniach schronienie znajdowali żołnierze z rozbitych oddziałów lub ci, którzy szukali drogi do formowanych oddziałów polskich we Francji.

Działalność Taraszkiewiczów skończyła się, gdy niemiecka policja znalazła ukrywaną przez nich broń. Rodzeństwo aresztowano. Najprawdopodobniej przypadek sprawił, że nie zostało zesłane do obozu koncentracyjnego. Żandarmi dopatryli się „niemieckiego” pochodze-

nia Leona i Edwarda oraz ich brata Władysława. Zesłano ich na roboty przymusowe. Leonowi udało się uciec i w 1942 roku powrócił w rodzinne strony. Szukając kontaktu z Armią Krajową, natknął się na radziecki oddział partyzancki kpt. Anatola Krotowa, do którego siłą go wcielono. Z czasem objął dowodzenie nad plutonem, został awansowany do stopnia porucznika, a nawet odznaczony Orderem Czerwonej Gwiazdy. Po przejściu frontu chciał wrócić do normalnego życia. Dostał od komunistycznej władzy propozycję objęcia stanowiska komendanta UB we Włodawie, a nawet kierownika więzienia na Zamku Lubelskim. Zdecydowanie jednak odmówił współpracy. Zaczęto go szykanować, w końcu został aresztowany. Znowu udało mu się zbiec. Nawiązał kontakt z aktywnie działającym w tym rejonie podziemiem zbrojnym związanym z Armią Krajową, Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj i organizacją „Wolność i Niezawisłość”. Przyjął pseudonim „Jastrzęb” i wkrótce został dowódcą jednego z oddziałów WiN-u, operującego w rejonie zachodniego Polesia i północnej Lubelszczyzny.

W czerwcu 1945 roku powrócił z robót przymusowych jego brat Edward. Od razu włączył się w działalność konspiracyjną jako „Żelazny”.

1921-1951



„Żelazny”
Edward Taraszkiewicz

1925-1947



„Jastrzęb”
Leon Taraszkiewicz

1906-1949



„Młot”
Władysław Łukasiuk

1925-1951



„Rój” Mieczysław
Dziemieszkiewicz



Semper

ŁUKASZ CIEPLIŃSKI – OSTATNI KOMENDANT

Ciepliński „Pług” to legenda polskiego podziemia antykomunistycznego. Poddany niezwykle brutalnym torturom do końca zachował heroiczną postawę.

Łukasz Ciepliński urodził się w 1913 roku w Kwiliczu w Wielkopolsce w rodzinie wielodzietnej jako siódme z ośmiorga rodzeństwa. Od rodziców nauczył się pracowitości i zaradności.

W Wojsku Polskim służył od 1934 roku po ukończeniu nauki w Korpusie Kadetów i uzyskaniu zarówno świadectwa dojrzałości, jak i stopnia starszego strzelca. Na stopień podporucznika awansował 15 października 1936 roku.

Przydzielony do 62 Pułku Piechoty w 1938 roku, objął w nim dowodzenie plutonem. Pułk ten był szczególnie tropiony przez Niemców za skuteczne rozprawienie się z piątą kolumną w Bydgoszczy. We wrześniu 1939 „Pług” brał udział w obronie miasta, dowodząc kompanią przeciwpancerną. W bitwie nad Bzurą wyróżnił się podczas prze-

prawy przez rzekę. Kiedy jego kolega obsługujący działko padł od niemieckiej kuli, „Pług” zajął jego stanowisko i zniszczył sześć niemieckich czołgów oraz dwa pojazdy dowodzenia. Wydarzenie obserwowali zarówno jego dowódca ppłk Kazimierz Heilman-Rawicz, jak i gen. Tadeusz Kutrzeba. Generał miał odpiąć swój Order Wojenny Virtuti Militari i odznaczyć nim Cieplińskiego oraz awansować do stopnia porucznika.

Później „Pług” przedzierał się przez Puszczę Kampinoską i brał udział w obronie Warszawy. Po kapitulacji nie miał zamiaru zakończyć walki i przedostał się na Węgry. Po powrocie do kraju pełnił funkcje w Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej.

Awansował do stopnia majora w czasie okupacji niemieckiej. Kiedy był inspek-

torem rejonowym ZWZ-AK, podlegało mu co najmniej 15 tysięcy ludzi. Gdy do Polski wkroczyli Sowieci, nie złożył broń, lecz działał w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. Po aresztowaniach i rozbijaniu przez komunistów kolejnych ogniw Zrzeszenia objął komendę IV Zarządu WiN. Aresztowany 28 listopada 1947 roku w Katowicach, przez trzy lata był poddawany brutalnemu śledztwu w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Skatowany, z połamanymi nogami i rękami wnoszony na przesłuchania, pozostał niezłomny do końca. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie 14 października 1950 roku skazał go na „pięciokrotną karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia”. Wyrok wykonano 1 marca 1951 roku. Ukochana żona „Pługa” Jadwiga żyła do 1990 w ubóstwie, a syn Andrzej zmarł przedwcześnie w 1970 roku.

Prezydent Lech Kaczyński w 2007 roku odznaczył Łukasza Cieplińskiego Orderem Orła Białego. Zachowały się grypsy „Pługa” przemycane z więzienia.

Aleksander Szycht

Kochana Wisiu! Jeszcze żyję, chociaż są to prawdopodobnie ostatnie dni. Siedzę z oficerem gestapo. Oni otrzymują listy, a ja nie. A tak bardzo chciałbym otrzymać chociaż parę słów Twoją ręką napisanych [...]. Ten ból składam u stóp Boga i Polski [...]. Bogu dziękuję za to, że mogę umierać za jego wiarę świętą, za moją Ojczyznę i za to, że dał mi tak dobrą żonę i wielkie szczęście rodzinne.

Andrzejku! Wymodlony, wymarzony i kochany mój synku. Piszę do Ciebie po raz pierwszy i ostatni.

W tych dniach bowiem mam być zamordowany. Chciałem być Tobie ojcem i przyjacielem. Barwić się z Tobą i służyć radą i doświadczeniem w kształtowaniu twego umysłu i charakteru... Ja odchodzę – Ty zostajesz, by w czyn wprowadzać idee ojca. Andrzejku, cele Twojego życia to:

– służba dobru, prawdzie i sprawiedliwości oraz walka ze złem,

– dążenie do rozwiązywania bieżących problemów na zasadach idei Chrystusowej.

W tym celu realizować je w życiu i wprowadzać w czyn,

– służba Ojczyźnie i Narodowi Polskiemu”.

Fragmenty grypsów Łukasza Cieplińskiego

Niekonwencjonalny styl

Od początku oddział WiN-u Leona Taraszkiewicza przejawiał dużą aktywność bojową. Jego dowódca stosował często niestandardowe metody walki z władzą komunistyczną. Rekwirował zatrzymane na drodze samochody ciężarowe, którymi urządził partyzancki rajd: przemierzając kilkadziesiąt kilometrów, w ciągu jednego dnia rozbijał po kilkanastu podrozdziach posterunków milicji. „Jastrząb” dowodził akcjami rozbicia aresztów UB, m.in. w Parczewie w lutym i we Włodawie w październiku 1946 roku, uwalniając ponad 100 osób – w większości byłych akowców lub działaczy konspiracji. Najśłynniejszą akcją oddziału „Jastrzębia” było ujęcie najbliższej rodziny... Bieruta 17 lipca 1946 roku na drodze Lublin – Chełm.

Popularną metodą walki Taraszkiewicza z reżimem komunistycznym były akcje na pociągi. Jadący konno jastrzębiacy zatrzymywali skład lub wpadali do stojących na stacji wagonów.

„Jastrząb” starał się otoczyć opieką miejscową ludność. Cieszył się szacunkiem, wiele osób wołało dochodzić sprawiedliwości przed nim, niż zgłaszać przestępstwa oficjalnym władzom. Jak wspomina po latach jeden z członków konspiracji Feliks Majewski „Róg”, poziom bezpieczeństwa, a zarazem strach przed karą „Jastrzębia” lub

„Żelaznego” był taki, że „dziecko mogło bawić się swobodnie na drodze workiem pieniędzy”.

Do krwi ostatniej

Szczęśliwa passa oddziału skończyła się wraz z nadejściem 1947 roku. 3 stycznia w ataku na koszary Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Siemieniu, w do dziś niewyjaśnionych okolicznościach, zginął por. Leon Taraszkiewicz. Dowództwo przejął jego brat Edward. Wkrótce potem nastąpiła rządowa amnestia, która poważnie nadwątlila konspirację. „Żelazny” był zdeklarowanym przeciwnikiem ujawniania się i wraz z grupą najwierniejszych żołnierzy prowadził dalej walkę z reżimem. Likwidował agentów UB, funkcjonariuszy bezpieki, nadgorliwych członków Polskiej Partii Robotniczej i milicjantów. Pozostawał nieuchwytny.

Wiosną 1951 roku oddział „Żelaznego” przeprowadził zarekwirowanym samochodem kolejny rajd po całym powiecie włodawskim, likwidując przewodniczącego wojewódzkiej rady narodowej i czterech agentów UB oraz aktywistów partyjnych. Po tych wydarzeniach w Warszawie wydzielono grupę specjalną „W” (Włodawa), której działania miał osobiście koordynować zastępca dyrektora Departamentu III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – płk Stanisław Wolański. Do jednostki skierowano wyróżniających się w likwidacji podziemia zbrojnego oficerów śledczych i operacyjnych. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Siły

„Żelaznego” topniały, a pętla bezpieki coraz bardziej się zaciskała.

W wyniku wzmożonej pracy agenturalnej funkcjonariuszy UB i akcji KBW grupie specjalnej udało się namierzyć miejsce postoju „Żelaznego” i trzech jego ostatnich żołnierzy we wsi Zbereż nad Bugiem. 6 października 1951 roku jednostka „W” przystąpiła do akcji. Gdy partyzanci zorientowali się w sytuacji, podjęli próbę przebicia się przez kordony obławy. Podając się za funkcjonariuszy UB, wsiedli wraz z szoferem do samochodu GAZ-67. Mieli nadzieję, że wyjadą z okrażeń, jednak kierowca, st. strz. Ciemniński, zorientował się, kogo wiezie. Zamiast opuścić teren obławy, zawrócił. Gdy zauważył sztab grupy operacyjnej, wyskoczył z jadącego gazika, krzycząc: „Koledzy! Bandyci! Ognia!”. W nierównej walce poległ „Żelazny” i jeden partyzant. Dwóch dostało się do niewoli. Po stronie bezpieki było paru zabitych.

W ostatnim liście do rodziny „Żelazny” napisał: „Kto zostanie z tych ludzi o kryształowych sercach? Jakiego trzeba hartu ducha i sił, aby tacy jak my mogli w tak okropnych warunkach pracować, a praca, którą wykonaliśmy, to praca bezcenna [...] czy to jest praca dla swoich własnych korzyści? Na pewno nie! Bo gdybym dbał wyłącznie o korzyść, to na pewno dzisiaj nie byłbym na drodze życia i śmierci”. Do dziś nie wiadomo, gdzie spoczywają zwłoki Edwarda Taraszkiewicza.

Jakub Nawrocki

1910-1951

1922-1945

1919-1953

1913-1951



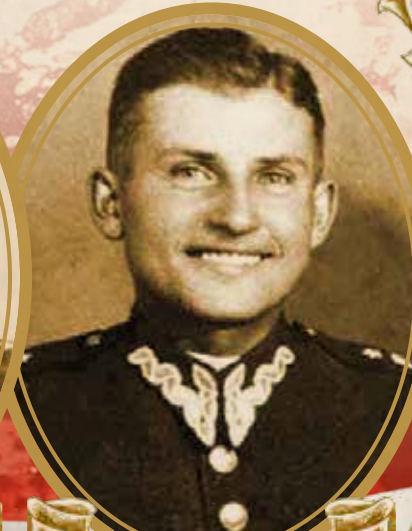
„Łupaszka”
Zygmunt Szendzielarz



„Jaga”
Janina Przysiężniak



„Huzar”
Kazimierz Kamiński



„Pług”
Łukasz Ciepliński

Siedem śmierci „Zapory”

Major Hieronim Dekutowski „Zapora” 7 marca 1949 roku o godzinie 19.00 został stracony w mokotowskim więzieniu strzałem w tył głowy. W ten sam sposób zamordowano sześciu jego podkomendnych.

„Zapora” miał wtedy trzydzieści lat, pięć miesięcy i 11 dni. Wyglądał jak starzec. Siwe włosy, wybite zęby, połamane ręce, nos i żebra. Zerwane paznokcie”, opisuje Ewa Kurek w książce „Zaporczycy”.

Skok do kraju

Przyszły major i partyzancki dowódca przyszedł na świat w Tarnobrzegu 24 września 1918 roku jako dziewiąte i ostatnie dziecko Jana i Marii. Rodzina kultywowała tradycje patriotyczne. Wiosną 1939 roku zdał maturę, zamierzał rozpocząć studia, ale jego plany pokrzyżował wybuch wojny. Zgłosił się do armii i jako ochotnik walczył w kampanii wrześniowej w Galicji Wschodniej. Gdy 17 września Polskę zaatakowali bolszewicy, przedostał się na Węgry, ponieważ chciał trafić do polskich jednostek odbudowywanych na Zachodzie. Został internowany, ale już w listopadzie uciekł z obozu i dotarł do Francji. Wstąpił do polskiego wojska i zaczął studia w Szkole Podchorążych Piechoty w Camp de Coëtquidan. Potem walczył w szeregach 2 Dywizji Strzelców Pieszych na wzgórzach Clos du Doubs.

Po kapitulacji Francji okreśną drogą dotarł do Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymał przydział do 1 Brygady Strzelców. Na Wyspach ukończył z wyróżnieniem szkołę wojskową, a oficerski kordzik wręczył mu wicepremier Stanisław Mikołajczyk. Został przydzielony do 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. W kwietniu 1942 roku zgłosił się na przeszkolenie dywersyjne dla cichociemnych. Prawie rok później, po zdaniu egzaminów, został zaprzysiężony i przyjął pseudonim „Zapora”.

W nocy z 16 na 17 września 1943 roku po ponad dwunastogodzinnym locie z Wielkiej Brytanii został zrzucony do kraju w okolicach Wyszkowa. Razem z nim w czwartą rocznicę sowieckiej agresji na Polskę skakali kpt. Bronisław Rachwał „Glin” i ppor. Kazimierz Smolak „Nurek”.

„Burza” w lesie

Dowództwo Armii Krajowej przydzieliło ppor. „Zaporę” do Kedywu Okręgu Lublin. Najpierw walczył w oddziale partyzanckim Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”, potem objął dowodzenie 4 kompanią 9 Pułku Piechoty Legionów AK w Inspektoracie Rejonowym Zamość. Atakował uzbrojone wsie niemieckich osadników, walczył z wojskiem, likwidował niemieckich konfidentów, pomagał ukrywającym się Żydom. W styczniu 1944 roku został szefem Kedywu w Inspektoracie Rejonowym AK Lublin – Puławy. Dowodził także działającym na tym terenie oddziałem partyzanckim.

Stworzył wówczas prawie dwuosobowy oddział i między styczniem a lipcem 1944 roku przeprowadził ponad 80 akcji zbrojnych przeciwko Niemcom, najwięcej w okręgu lubelskim. Ich najsłynniejszą potyczką była bitwa we wsi Krężnica Okrągła koło Bełżyc. Oddział „Zapory” 24 maja zaatakował tam niemiecką kolumnę złożoną z 16 samochodów. Po walce na placu boju zostało około 50 zabitych Niemców oraz duża część ich uzbrojenia. W czasie akcji „Burza” na Lubelszczyźnie oddział „Zapory” – już jako 1 kompania 8 Pułku Piechoty Legionów AK – zapewnił ochronę sztabu okręgu.

Władysław Siła-Nowicki „Stefan”, powojenny polityczny przełożony Dekutowskiego, tak go charakteryzował w swoich wspomnieniach: „Cechowała go odwaga, szybkość decyzji, a jednocześnie ostrożność i ogromne poczucie odpowiedzialności za ludzi. Umiał być wymagający i utrzymywał żelazną dyscyplinę, co w połączeniu z umiarem i troską o każdego żołnierza zapewniało mu u podkomendnych ogromny mir”.

Amerykanie mówią sorry

Po wkroczeniu wojsk sowieckich kpt. Dekutowski pozostał w konspiracji i rozpoczął walkę z nowym okupantem. W sierpniu 1944 roku podjął nieudaną próbę przedostania się na pomoc walczącej Warszawie. Na początku 1945 roku, zgodnie z postanowieniem Komendy Okręgu AK Lublin, stanął na czele grupy dywersyjnej prowadzącej akcje odwetowe przeciwko NKWD, UB i milicji. Kiedy w połowie roku została powołana Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, Komenda Inspektoratu Lublin mianowała „Zaporę” dowódcą wszystkich oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie.

Pierwszą słynną akcją z tego okresu było rozbicie w lutym 1945 roku posterunku milicji w Chodlu w odwecie za zamordowanie czterech byłych żołnierzy „Zapory”. W kwietniu jego oddział ruszył na słynny rajd po Lubelszczyźnie, który trwał do czerwca. Przeprowadził kilka brawurowych akcji. Między innymi z banku w Lublinie zabrał ponad milion złotych, zdobył posterunki milicji w Janowie Lubelskim.

1918–1949



„Zapora”
Hieronim Dekutowski

„Okolo 200–250 ludzi dobrze uzbrojonych, wyszkolonych i utrzymywanych w dyscyplinie trzęsło połową województwa”, pisał Władysław Siła-Nowicki. „Zapora” cieszył się też poparciem ludności. Po amnestii ogłoszonej przez komunistów latem 1945 roku na rozkaz dowództwa Dekutowski złożył broń i ujawnił większość swoich żołnierzy, ale sam wraz z kilkoma podkomendnymi próbował przedostać się na Zachód, ponieważ amnestię uważał za oszustwo. Jesienią grupa została rozbита przez UB w Górach Świętokrzyskich. Nie zrezygnował jednak z planów i z jedenastoma ludźmi ponowił próbę przedostania się na Zachód, tym razem przez Czechosłowację. Służby bezpieczeństwa aresztowały jednak większość członków jego grupy i do Pragi dotarli jedynie „Zapora” i Marian Klocek „George”. Niestety, w ambasadzie amerykańskiej odmówiono im pomocy i musieli wracać do kraju.

Rajdy po Lubelszczyźnie

W Polsce „Zapora” rozpoczął odtwarzanie swoich oddziałów, a kiedy w miejsce Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj powstało Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, podporządkował się tej organizacji. Został dowódcą dywersji i komendantem oddziałów partyzanckich na terenie Inspektoratu Lublin. Przez kolejne dwa lata jego oddział przeprowadził około 60 akcji zbrojnych wymierzonych w Armię Czerwoną, funkcjonariuszy UB i milicji oraz działaczy komunistycznych, nie tylko w województwie lubelskim, lecz także w rzeszowskim i kieleckim.

Dzięki zdobycznym samochodom ciężarowym zaporczycy potrafili przeprowadzić w ciągu doby kilka akcji na terenie dwóch czy trzech powiatów. Wjeżdżali do miasteczek, rozbijali posterunki milicji i uwalniali z nich przetrzymywanych w więzieniach żołnierzy podziemia. Major Dekutowski stworzył całą sieć wywiadowczą i łączność, a jego żołnierze mieli sporo zdobycznej broni automatycznej, ciężkich karabinów maszynowych, a nawet rosyjskie rusznice przeciwpancerne. Do walki z nim władze zaangażowały aż trzy dywizje piechoty i kilka batalionów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Po wyborach w 1947 roku i ogłoszeniu przez władze kolejnej amnestii „Zapora” nie chciał narażać swoich podkomendnych na dalsze działanie w lesie. Zależało mu jednak, aby zagwarantować im bezpieczeństwo, dlatego z Władysławem Siłą-Nowickim, inspektorem Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na Lubelszczyźnie, podjął rozmowy z przedstawicielami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego o warunkach ujawnienia lubelskiej partyzantki. Porozumienia nie zawarto, ponieważ bezpieka nie zgodziła się, aby aresztowani wcześniej żołnierze odzyskali wolność.

W czerwcu 1947 roku „Zapora”, mimo takiego stanowiska władz, ujawnił się, ale zagrożony aresztowaniem znów próbował przedostać się na Zachód razem z dowódcami swoich pododdziałów oraz Władysławem Siłą-Nowickim. 12 września wydał ostatni rozkaz – przekazał dowództwo kpt. Zdzisławowi Brońskiemu „Uskokowi”.

„Niestety, wyjazd był prowokacją UB”, tłumaczy dr Poleszak z IPN Lublin. Wydał ich najprawdopodobniej zastępca Dekutowskiego – Stanisław Wnuk „Opal”. Wszyscy uczestnicy przerzutu zostali aresztowani między 15 a 17 września w okolicach Nysy i trafili do więzienia przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Po okrutnym, trwającym ponad pół roku śledztwie stanęli przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie.

Podczas niejawnej rozprawy na ławie oskarżonych zasiadli, oprócz Dekutowskiego, jego podkomendni: kpt. Stanisław Łukasik „Ryś”, porucznicy Jerzy Miatkowski „Zawada”, Roman Groński „Żbik”, Edmund Tudruj „Mundek”, Tadeusz Pelak „Junak” i Arkadiusz Wasilewski „Biały” oraz ich polityczny przełożony Władysław Siła-Nowicki. 15 listopada 1948 roku sędzia Józef Badecki, ten sam, który wcześniej skazał na śmierć rtm. Witolda Pileckiego, orzekł wobec „Zapory” siedmiokrotną karę śmierci. „Zapora” podjął jeszcze jedną, nieudaną próbę ucieczki, kiedy siedział w celi śmierci. „Zapora” i Siła-Nowicki trafili do karceru, gdzie siedzieli nago, skuci. Siła-Nowickiemu pomogły rodzinne koneksje – był siostrzeńcem Feliksa Dzierżyńskiego. Prośby o łaskę rodziny Dekutowskiego, złożone do prezydenta Bolesława Bieruta, zostały odrzucone. 7 marca 1949 roku „Zapora” wraz ze swoimi sześcioma żołnierzami został stracony w mokotowskim więzieniu. Zamordował ich „kat z Mokotowa”, st. sierż. Piotr Śmietański, który zastrzelił także rtm. Pileckiego i mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszke”.

Anna Dąbrowska

polskazbrojna

Serwis „Nasza Niepodległa”
i więcej bieżących informacji
na portalu

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Projekt zrealizowany pod redakcją Anny Putkiewicz

i Małgorzaty Łętowskiej

Opracowanie graficzne:

Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW

Marcin Dmowski (kierownik)

Kwerenda ikonograficzna: Andrzej Witkowski (źródło zdjęć archiwum, IPN)

Redakcja i korekta: Wydział Opracowania Stylistycznego WIW

Marta Sachajko (kierownik)

Część tekstów opublikowano wcześniej w miesięczniku „Polska Zbrojna”

i na portalu: polska-zbrojna.pl

Druk: ArtDruk www.artdruk.com

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

Dyrektor: Maciej Podczaski

Miesięcznik: „Polska Zbrojna”

Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska

Portal: www.polska-zbrojna.pl

Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

Wydanie specjalne
„Polski Zbrojnej”
zostało przygotowane dzięki
wsparciu:

